

Konrad Jażdżewski

## Józef Kostrzewski

25 II 1885—19 X 1969

19 października 1969 r. umarł we śnie popołudniowym, cicho i spokojnie, a nagle i niespodziewanie, prof. dr Józef Kostrzewski, czołowy polski archeolog pradziejowy, jeden z największych polskich uczonych doby współczesnej o ogromnym autorytecie międzynarodowym. Zamknął się tym samym bardzo ważny, niezmiernie istotny rozdział w rozwoju archeologii polskiej, rozpoczęty przed 55 laty pojawieniem się tego badacza na polskiej i międzynarodowej arenie naukowej.

Józef Kostrzewski urodził się dnia 25 lutego 1885 r. w sercu Wielkopolski, w połowie drogi między Poznaniem a Gniezmem, w Węglewie, niedaleko jeziora Lednicy i znajdującego się na nim Ostrowa Lednickiego. Nieprzeparty urok znajdujących się na tej wyspie ruin rezydencji wczesnopiastowskiej i kaplicy pałacowej oddział na młodego Kostrzewskiego niewątpliwie podobnie jak kilka dziesiątków lat wcześniej na J. I. Kraszewskiego, co — jak wiemy — wyraziło się w *Starej baśni*. Lata spędzone przez J. Kostrzewskiego w gimnazjach w Ostrowie Wielkopolskim, Gnieźnie i Poznaniu tylko w części poświęcone były „oficjalnej” nauce — w języku niemieckim oczywiście (1894—1907). Znaczną część czasu pochłaniała mu praca w tajnych kółkach samokształceniowych i sporządzanie ankiet etnograficznych. Już wtedy, u progu XX w., obchodziła go żywo pierwotna polska kultura ludowa i także parokrotnie w znacznie późniejszych latach dawał wyraz swemu wielkiemu zainteresowaniu powiązaniem między etnografią a archeologią. Studia medycyny, rozpoczęte w 1907 r. we Wrocławiu pod wpływem namów rodziców i w wyniku własnych impulsów do pracy społecznej, porzucił jednak J. Kostrzewski niebawem na rzecz archeologii pradziejowej („prehistorii”, jak ją wówczas nazywano), pozostając jej wiernym do ostatka. Tu należy dodać, że studia medyczne we Wrocławiu zostały nagle przerwane, gdy J. Kostrzewski wybrał się na tajne filomackie zebranie do Warszawy. W wyniku „wpadki” (będącej następstwem podsłuchu telefonicznego i donosu dozorczy domowego) został on zaaresztowany przez „ochranę” carską i osadzony w więzieniu przy ul. Spokojnej. J. Kostrzewski wspominał

ten swój 6-tygodniowy pobyt w więzieniu warszawskim z dużym humorem, ale bez przekupienia poważną sumą dyrektora i niższych funkcjonariuszy tego „przybytku” nie byłby się wydobył z niego tak szybko. Przez całe jednak życie ożywiała go idea służby społecznej. Podczas krótkotrwałych studiów archeologii u prof. W. Demetrykiewicza na Uniwersytecie Jagiellońskim (1909—1910) znalazł się także pod wpływem prof. Wincentego Lutosławskiego oraz zgrupowania „Eleusis”. Idee „elsowskie” (m. in. wielorakiej wstrzeźliwości) wespół z głęboko zakorzenionym i bezkompromisowo traktowanym patriotyzmem przyczyniły się do ostatecznego uformowania się jego oblicza duchowego. Zasadnicze studia w zakresie archeologii pradziejowej odbył J. Kostrzewski na Uniwersytecie Berlińskim pod kierunkiem profesora Gustawa Kossinny i uzyskał tam w 1914 r. tytuł doktorski na podstawie 2-tomowej rozprawy doktorskiej pt. *Die ostgermanische Kultur der Spätlatènezeit*, która jeszcze dziś — po upływie 50 lat od wydania jej drukiem w Lipsku i Würzburgu w 1919 r. — uznawana jest za dzieło podstawowe i niezbędne dla studiów nad późnym okresem lateńskim na obszarze Europy środkowej. Studia u Kossinny (wychowanka znanego germanisty berlińskiego K. Müllenhoffa) były dla młodego archeologa polskiego nie byle jaką próbą. Kossinna — notabene niewątpliwie mazurskiego pochodzenia — był z jednej strony dobrym specjalistą, u którego można było nauczyć się bardzo wiele, z drugiej zaś powodowały nim motywy nacjonalistyczne, a nawet zgoła szowinistyczne tak dalece, że jego metody i ujęcia syntetyczne były wprost przepojone tendycyjnością jaskrawie progermańską i jawnie antysłowiańską. 25—26-letni wówczas Kostrzewski musiał to znieść, że jego mistrz zaczął (w obecności słuchaczy, z których dwóch było Słowianami — jeden Polakiem, drugi Bułgarem) passus o początkach kultury słowiańskiej takimi oto słowami: „...Und jetzt wollen wir über die slawische Kultur oder vielmehr Unkultur sprechen...” Tego rodzaju wystąpienia wywoływały w „rogatej duszy” tego syna ziemi wielkopolskiej skutek wręcz odwrotny. Józef Kostrzewski stał się w ciągu niewielu lat po ukończeniu

studiów w Berlinie twórcą i czołową postacią szkoły neoautochtonicznej w obrębie archeologii polskiej. Według jego koncepcji, która dojrzała powoli w latach 1914–1923 (w okresie między ukazaniem się 1 i 2 wydania jego *Wielkopolski w czasach przedhistorycznych* w Poznaniu) i która była przezeń uzupełniana i korygowana w pewnych szczegółach w późniejszych latach przedwojennych — wczesnośredniowieczna kultura Słowian z obszaru ziem polskich i przyległych części Niemiec wschodnich wykazywała wyraźnie nawiązania do starszych, dominujących tu kultur z okresu rzymskiego, lateńskiego, halsztackiego i z III–V okresu epoki brązu. Ciągłości rozwoju kultury owych stuleci miała odpowiadać ciągłość zaludnienia tych ziem przez zasadniczo ten sam słowiański, a wcześniej prasłowiański, trzon ludnościowy. W tym rozumieniu kultura łużycka, zajmująca między XII a V w. przed n. e. przeważającą większość ziem polskich oraz spore przyległe połacie Niemiec wschodnich i północne partie Czechosłowacji, powinna być uznana za prasłowiańską.

Rzecz oryginalna: Józef Kostrzewski w obrębie olbrzymiego dorobku piśmienniczego, liczącego około 900 pozycji bibliograficznych, poświęcił właściwie tylko jedno obszerniejsze dzieło ściśle naukowe w całości tej swojej zasadniczej koncepcji neoautochtonicznej, mianowicie pracę pt. *Zagadnienie ciągłości zaludnienia ziem polskich w pradziejach* (Poznań 1961; wersja niemiecka: *Zur Frage der Siedlungstetigkeit in der Urgeschichte Polens*, Wrocław 1965). Jego *Prasłowiańszczyzna (Zarys dziejów i kultury Prasiłowian)*, wydana w Poznaniu w 1946 r. (poprzedzona *Prasłowiańszczyzną*, która ukazała się w Bibliotece Słowiańskiej jako nr 2 w serii I w Warszawie w 1935 r.), jest raczej popularnonaukowym wyłożeniem poglądów na omawiane zagadnienia. Natomiast rozwijał on swoje koncepcje autochtoniczne w obszerniejszych lub szerszych partiach bardzo licznych dzieł i rozpraw, m. in. w niektórych bardziej fundamentalnych pracach, takich jak: *Od mezolitu do okresu wędrówek ludów (Prehistoria ziem polskich)*, Kraków 1939–1948), *Pradzieje Polski* (wyd. 1, Poznań 1949, wyd. 2 — wraz z W. Chmielewskim i K. Jażdżewskim, Wrocław 1965) oraz *Kultura prapolska* (wyd. 1, Poznań 1947; wyd. 2, Poznań 1949; wyd. 3, Warszawa 1962; wersja francuska: *Les origines de la civilisation polonaise*, Paryż 1949). W nie mniejszym stopniu znaczna część jego ogromnego wysiłku badawczego skierowana była ku właściwemu przedstawieniu istotnego poziomu wczesnośredniowiecznej kultury zachodniosłowiańskiej, w szczególności prapolskiej. Podstawą były tu dla niego głównie wyniki badań terenowych jego własnych oraz jego uczniów (przede wszystkim W. Hensla), przeprowadzanych jeszcze przed II wojną światową w Wielkopolsce: w Poznaniu, Gnieźnie, w Kłecku w pow. gnieźnieńskim i w Niestronnie w pow. mogileńskim, a także rezultaty wykopaliskowych badań niemieckich z lat trzydziestych w Opolu na Górnym Śląsku oraz w zachodniowielkopolskim Santoku. Późniejsze wspaniałe osiągnięcia badawcze zespołowej pracy całej plejady jego już w pełni samodzielnie

działających uczniów oraz jego „wnuków” naukowych, skupionych wokół szeroko zakrojonych przedsięwzięć milenialnych w dziesiątkach grodów, podgrodzi i osad wiejskich wczesnośredniowiecznej Polski pod egidą Kierownictwa Badań nad Początkami Państwa Polskiego, a później Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN, umożliwiły mu jeszcze pełniejsze przedstawienie kultury prapolskiej. Jak bardzo ta praca była potrzebna, można sobie umysłowo wyobrazić, gdy się porówna obraz naszej kultury wczesnośredniowiecznej w ujęciu Józefa Kostrzewskiego z tym żalosnym, karykaturalnie zniekształconym jej konterfektem, jaki malowali rozmaici archeologowie, historycy i historycy kultury niemieccy, szczególnie hitlerowscy, w ciągu pierwszych czterech dziesiątków lat naszego stulecia, bałamuąc w zupełnie przejrzytych celach nie tylko własne społeczeństwo, ale i szersze kręgi niekrytycznych i nieświadomych rzeczy sąsiadów europejskich.

Walka Józefa Kostrzewskiego w obronie swych koncepcji neoautochtonicznych nie była bynajmniej łatwa. Naiwne, niekrytyczne, często dyletanckie, przepojone „sławomanią” teorie niektórych badaczy polskich z XIX w. i początku naszego stulecia, broniących autochtonizmu Słowian na ziemiach naszych i często daleko na zachód lub na południe od nich, słusznie budziły nieufność lub niechęć poważnych uczonych. Również koncepcje autochtoniczne zasłużonego archeologa czeskiego J. L. Píca nie mogły ostać się (szczególnie w odniesieniu do Czech) w ogniu rzeczowej krytyki wielkiego sławisty L. Niederlego i innych. Należy przy tym stwierdzić, że dowody przemawiające za pradawną zasiedziałością Słowian w dorzeczu Odry i Wisły, gromadzone i spożytkowane przez J. Kostrzewskiego w jego ujęciach syntetycznych, były początkowo szczupłe i mogły być uważane przez przeciwników tej koncepcji za zgoła niewystarczające. Ale nawet i później, kiedy ilość oraz jakość tych dowodów wyraźnie wzrosła, pozostawało dla badaczy, reprezentujących odmienne poglądy na usytuowanie pierwotnych siedzib Prasiłowian, niemało danych usprawiedliwiających ich stanowisko. Koncepcje allochtoniczne, według których praojczyzny Słowian należało szukać poza obszarem ziem polskich, w Europie wschodniej bądź też w Azji zachodniej, środkowej, lub nawet południowo-wschodniej, miały i mają dotychczas najwięcej zwolenników wśród uczonych niemieckich. Ale nie brak też było „allochtonistów” (i są jeszcze nadal) wśród niektórych badaczy polskich, czeskich, rosyjskich czy też włoskich. Nawiasem trzeba dodać, że motywy, kierujące poglądami tych ostatnio wymienionych, mogą nam wydawać się znacznie bardziej „bezinteresowne”, aniżeli te, które miały wpływ na koncepcje znacznej części uczonych niemieckich począwszy od okresu wilhelmińskiego poprzez czasy hitlerowskie, aż po „Ostinstitutową” współczesność.

W miarę wzrostu naszej wiedzy zwiększało się również wątplenie co do możliwości poznawczych w rozmaitych dyscyplinach humanistycznych, zajmujących się najdalszą przeszłością Słowian i ich bliższych lub dalszych sąsiadów, m. in. także archeologii pradziejowej. Satysfakcja allochtonistów, że

oto niedostatki metodyczne poszczególnych dyscyplin, w tym i archeologii, podważają szanse ostania się koncepcji autochtonicznych, okazała się wysoce iluzoryczna, skoro owe niedostatki jednakowo godzą w oba kierunki, zarówno ten, reprezentowany przez autochtonistów, jak i ten, któremu hołdują allochtoniści. Oczywiście prawda, polegająca na tym, że dopiero oparcie się na zespole wzajemnie uzupełniających się danych, czerpanych w miarę możliwości równomiernie ze wszystkich dyscyplin, uprawnianych do orzekania o historii kultury, dziejach gospodarczych, społecznych i politycznych ludów pradziejowych (głównie archeologii, historii *sensu stricto*, etnografii i językoznawstwa), nie od razu znalazła należyte zrozumienie wśród badaczy.

Szczególną zasługą Józefa Kostrzewskiego było, że zachował większą samodzielność badawczą niż ktokolwiek inny u nas wobec rozpanoszonych koncepcji allochtonicznych, przeważnie proveniencji obcej. Cały szereg nowszych studiów wybitnych archeologów, historyków i językoznawców, głównie polskich i radzieckich, oraz rezultaty badań wykopaliskowych ostatnich dziesięcioleci zdają się wskazywać na to, że kierunek „neoautochtoniczny”, reprezentowany przez zmarłego nestora polskiej archeologii i jego szkołę, zachowa pozycję dominującą. Warto w związku z tym nadmienić, że w świetle wielu badań radzieckich nowszej doby (a także i wielu dawniejszych) na Ukrainie i na Białorusi (nie mówiąc już o ziemiach rosyjskich), a więc tam, gdzie znakomita większość reprezentantów kierunku allochtonicznego gotowa byłaby lokować siedziby Prasłowian, przede wszystkim w dorzeczu środkowego Dniepru wraz z Prypcią, z wyraźnym wyłączeniem dorzeczy Wisły i Odry, — nie ma bynajmniej więcej i bardziej „spolegliwych” danych, uzasadniających taką koncepcję, aniżeli na ziemiach polskich. Odwrotnie: właśnie tu — w dorzeczu Odry i Wisły dysponujemy stosunkowo jeszcze największą liczbą faktów, przemawiających za autochtonizmem Słowian.

Profesor Józef Kostrzewski miał o wiele lepsze rozeznanie w istotnych celach rozmaitych tez pseudonaukowych, lansowanych przez koła rewizjonistyczne i hitlerowskie w Niemczech „powersalskich”, aniżeli je posiadały nasze „czynniki oficjalne” w Polsce przedwrześniowej i niejeden z jego kolegów po fachu. Toteż już w 1934 r., w rok zaledwie po dojściu do władzy Adolfa Hitlera, napisał on w „Z otchłani wieków” (R. 9: 1934, z. 3—5, s. 57—62) artykuł pt. *Historiozofia hitlerowska a prahistoryczne teorie Kossinny*, w którym z właściwym sobie talentem polemicznym i humorem wyszydził niektóre szczególnie bezsensowne wybujałości hitlerowskich elukubracji rasistowskich, wskazując przy tym na ich powiązania z kierunkiem reprezentowanym przez prof. Gustawa Kossinnę i jego adherentów. Jakby w przewidywaniu groźnych wydarzeń, które miały nastąpić za lat kilka, napisał on ten artykuł anonimowo. W ciągu lat między pierwszą a drugą wojną światową wiódł J. Kostrzewski żaźarte boje w dziesiątkach artykułów i broszur z przedstawicielami wojującego szowinizmu niemieckiego, a później też i hitleryzmu

w obrębie niemieckiej archeologii pradziejowej, przede wszystkim z osławionym baronem (Freiherrem) profesorem Bolkiem von Richthofenem, a poza tym z profesorem Ernstem Petersenem, profesorem Wolfgangiem La Baume'm i z kilkoma innymi jeszcze. Onże Richthofen, zajmujący na kilka lat przed II wojną światową stanowisko profesora i dziekana Uniwersytetu w Królewcu, atakujący jednako zjadliwie zarówno reprezentantów kierunku autochtonicznego w Polsce, w szczególności profesora J. Kostrzewskiego, jak i Związek Radziecki wraz z działającymi tam badaczami, próbował usunąć naszego czołowego „autochtonistę” z katedry na Uniwersytecie Poznańskim. Czynił to na drodze zainicjowanej przez siebie interwencji dyplomatycznej poprzez Auswärtiges Amt w Berlinie u naszego wówczas dosyć germanofilsko nastawionego rządu „sanacyjnego”, licząc przy tym na poparcie swych zamierzeń przez profesora Leona Kozłowskiego, z którym profesor Kostrzewski prowadził w tym czasie ostrą polemikę naukową. Niecne te usiłowania spełzły jednak na niczym, gdyż L. Kozłowski, będąc wówczas premierem rządu, zachował się jak najbardziej po dżentelmeńsku wobec swego kolegi. Nawiasem warto dodać, że ta akcja interwencyjna i napastliwe publikacyjne wystąpienia B. v. Richthofena spotkały się z publicznym protestem niemal wszystkich wtedy czynnych (około trzydziestu) polskich archeologów (por. zainicjowane przeze mnie oświadczenie, które ukazało się drukiem w „Z otchłani wieków” w 1936 r., w R. 11, z. 1, na s. 6—7).

Ta odważna działalność prof. J. Kostrzewskiego, dyktowana głębokim poczuciem obowiązku obywatelskiego i gorącą potrzebą bronięcia prawdy naukowej, pociągnęła za sobą jakżeż znamiennej reakcję hitleryzmu. W momencie wkroczenia wojsk niemieckich do Poznania w pierwszych dniach września 1939 r. przygotowany był już nakaz aresztowania tego najwybitniejszego archeologa polskiego. Na szczęście nakaz ten skierowany był na dawny adres przy ul. Mickiewicza 34, a nie na nowy w Poznaniu-Strzeszynie, gdzie prof. Kostrzewski zajęty był ukrywaniem części swych materiałów rękopiśmiennych i biblioteki. Na czas ostrzeżony o grożącym mu niebezpieczeństwie, zaopatrzony w fałszywy paszport, pod nazwiskiem Edmunda Bogdajewicza, bez wąsa i w okularach dostał się po powtórnej tułaczce (pierwsza, wrześniowa zawiodła go na Polesie) przez Warszawę do okolic w widłach Sanu i Tanwi, do wsi Klemensówka w pow. niskim. Tam w majątku hr. A. Wielopolskiego wykonywał jako człowiek 55-letni, dla niepoznaki rozmaite, proste prace wiejskie, pełniąc równocześnie funkcje korespondenta rolniczego, starannie dezinformującego w zmyślnych sprawozdaniach okupacyjne Statistisches Amt w Warszawie. W tym samym czasie okupanci hitlerowscy dewastowali J. Kostrzewskiemu jego warsztaty pracy w domu, muzeum i w katedrze. Ale mimo że przez więcej niż 5 lat pozbawiony był tych swoich warsztatów pracy, zdołał dzięki niezwykłemu hartowi ducha dokonać w tym „zabitym deskami” zakątku rzeczy naprawdę godnych wielkiego podziwu: oto korzystając z pewnych niewielkich zapo-

móg pieniędzy, uzyskiwanych przeze mnie po kryjomu dla niego z Kasy im. Mianowskiego, oraz dysponując skromnym zasobem pewnych podstawowych ksiąg, wypożyczanych (na moje konto) w warszawskiej Bibliotece Uniwersyteckiej, zdołał napisać wzgl. przygotować kilka swych najcenniejszych dzieł (*Kulturę prapolską*, III wyd. *Wielkopolski w pradziejach oraz Pradzieje Polski* — I wyd.).

W obłędnej nienawiści do polskiej kultury i nauki oraz do profesora Józefa Kostrzewskiego okupanci hitlerowscy zniszczyli, po wkroczeniu do Warszawy w 1939 r. prawie cały nakład XVI tomu „Wiadomości Archeologicznych”, przygotowany przez grono przyjaciół i uczniów jako księga pamiątkowa dla uczczenia 25-lecia jego pracy naukowej (uchowały się tylko nieliczne egzemplarze umożliwiające reedycję w 1948 r.).

W owym czasie spotyka go szczególnie ciężki cios: w „łapance” ulicznej w Gorlicach w Małopolsce gestapowcy chwytają jego ukochanego najmłodszego syna Przemka (wraz z uczniem prof. Kostrzewskiego, przedwojennym kierownikiem Muzeum w Toruniu mgr. Jackiem Delektą) i zamęczają w Oświęcimiu (styczeń 1941 r.). Rodzina otrzymuje od oprawców puszkę blaszaną z prochami (czyimi ?) po wpłaconiu 2,40 marki!

Gdy na wiosnę 1945 r. Józef Kostrzewski wraca z wieloletniej tułaczki do Poznania jako 60-letni człowiek, musi zaczynać wszystko niemal od nowa. Wydobywa z chaosu Muzeum Archeologiczne, mieszczące się wówczas w gmachu przy ulicy Seweryna Mielżyńskiego, gdzie niektóre sale magazynowe trzymały się „na słowo honoru” nad ogromnymi wyrwami po pociskach, gdzie zabytki i dokumentacja były dziko pomieszane lub leżały w gnoju, gdzie pseudosystematyczna gospodarka okupanta w katalogach i zbiorach wymagała niezmiernie żmudnego odrabiania całego mnóstwa głupstw i nieporozumień. Tyle samo ciężkiego trudu musi podjąć ten niemłody, a przecież zdumiewająco odporny człowiek przy odbudowywaniu swej zniszczonej katedry: niemal sam, niewiele mając pomocy ze strony młodszych współpracowników, wydobywa ze składnicy książek, mieszczącej się w lokalu zimnym i wilgotnym, wiele tysięcy tomów, co pozwala na odbudowę kilku bibliotek: własnej, katedry, muzeum i pokrewnych zakładów. Zapłacił za to niemałą cenę, bo uległ w końcu ostremu atakowi gruźlicy. Fenomenalna odporność Kostrzewskiego sprawiła jednak, że nie tylko prędko przezwyciężył tę groźną chorobę, ale przystąpił wnet z niebывалą pasją do wielorakiej pracy organizacyjnej, dydaktycznej, kulturalno-oświatowej, redaktorskiej i pisarskiej. W całym szeregu nekrologów, umieszczonych w powołanym przezeń na nowo do życia „Przeglądzie Archeologicznym” wypadło mu pożegnać się ze sporą gromadą jego dawnych uczniów i współpracowników, ofiar wojny i ludobójczych praktyk okupantów. Ale oto zdołał już niebawem przy pomocy gromadki ocalałych niedobitków swej dawnej kadry i szybko rosnącego grona nowych uczniów na nowo nadać jak najwyższą rangę kierowanym przez siebie, odbudowanym i stale rozbudowywanym placówkom naukowym.

Niepodobna w tak krótkim artykule choćby tylko naszkicować najważniejszych momentów arcybogatego żywota profesora Józefa Kostrzewskiego. Taki oto jest suchy rejestr kilku szczególnie istotnych dokonań tego wielkiego uczonego. Po habilitowaniu się w 1918 r. na Uniwersytecie Lwowskim (u profesora Jana Czekanowskiego) organizuje w 1919 r. wspólnie z prof. Heliodorem Świącickim i z kilkoma innymi jeszcze osobami Uniwersytet Poznański, kładąc równocześnie podwaliny pod kierowaną przez siebie Katedrę Archeologii (Instytut Prehistoryczny), przez długie dziesiątki lat zajmującą czołową pozycję w Polsce. W 1920 r. zakłada Polskie Towarzystwo Prehistoryczne (późniejsze Polskie Towarzystwo Archeologiczne) i pełni przez niemal ćwierćwiecze (aż do swej śmierci) funkcję jego prezesa. Powołuje do życia i redaguje kilka czasopism („Przegląd Archeologiczny”. „Fontes Archaeologici Posnanienses”) i serię wydawniczą („Bibliotekę Prehistoryczną”). Jest przez 45 lat dyrektorem Muzeum Archeologicznego w Poznaniu, przyczyniając się do ogromnego wzrostu znaczenia tej placówki. Wychowuje wielki zastęp archeologów (profesorów, docentów, dyrektorów instytutów i muzeów, kustoszy, konserwatorów i wielu innych), przy czym większość tych, którzy dziś zajmują u nas czołowe stanowiska w tej specjalności, to jego „dzieci” lub „wnuki” naukowe. Jest przez długie lata członkiem zwyczajnym Polskiej Akademii Umiejętności, a potem Polskiej Akademii Nauk; jako członek Międzynarodowej Unii Nauk Prehistorycznych i Protohistorycznych reprezentuje czynnie polską archeologię na bardzo wielu kongresach w ciągu czterech dziesiątków lat. Wsława się zainicjowaniem badań terenowych na wielką skalę w Biskupinie w pow. żnińskim, w Poznaniu, Gnieźnie i w całym szeregu punktów, mających bardzo doniosłe znaczenie dla poznania naszych pradziejów. Wydaje kilka własnych cennych monograficznych ujęć pradziejów polskich ziem zachodnich i północnych (Śląska, Wielkopolski, Pomorza, b. W. M. Gdańska i b. Prus Wschodnich); prowadzi ożywioną akcję publicystyczną (jest autorem co najmniej setki artykułów w prasie codziennej i periodycznej!), bierze bardzo aktywny udział w ruchu antyalkoholowym i w innych przedsięwzięciach społecznych.

Profesor Józef Kostrzewski wspomagał w wieloraki sposób bliźnich: udzielał zapomóg idących miesięcznie w tysiące złotych licznym wdowom, sierotom i innym ludziom biednym i nieszcześliwym. Pomagał bezinteresownie młodzieży studiującej, ufundował własnym sumptem bibliotekę beletrystyczną dla personelu muzealnego, bez zastrzeżeń, i ograniczeń pozwalał korzystać ze swych bogatych notatek archiwalnych dziesiątkom młodych badaczy, ciężkie ciosy znosił ze zdumiewającym spokojem, wiódł przy tym życie skromne, wstrzemięźliwe, w najwyższym stopniu przykładne, był — krótko mówiąc — do głębi dobrym człowiekiem. Uczczono go za jego długiego życia całym szeregiem jubileuszy, wydaniem aż pięciu specjalnych tomów czy też ksiąg pamiątkowych (ostatnią była: *Liber Iosepho Kostrzewski octogenario a veneratoribus dicatus*, wydana przez Ossolineum we Wrocławiu w 1968 r.) oraz nadaniem

mu doktoratów honorowych Uniwersytetów Jagiellońskiego, Poznańskiego i Berlińskiego i mnóstwa odznaczeń państwowych. Łaskawy los sprawił, że dane było temu niezmiernie pilnemu i dzielnemu człowiekowi, który mawiał o sobie ze słuszną dumą, że nie zmarnował ani jednej godziny w swym „dorosłym” życiu, dźwignąć się z choroby, wytrącającej mu na rok przed śmiercią na przeciąg kilku miesięcy pióro z ręki. Ukończył wówczas po wyzdrowieniu rozpoczęte prace (*Pradzieje Śląska* i pamiętniki pt. *Z mego życia*, do których pisania go namówiłem i które ukazały się w r. 1970 w Ossolineum) i właśnie wtedy, kiedy oświadczał, że dokonawszy tego „łamię swe pióro”, kiedy załatwił przykładowie wszystkie rachunki ziemskie i pozaziemskie przysła do niego łagodna śmierć, zabierając ciężko spracowanego, ale nie zniedołężniałego człowieka.

Polska ma obecnie ponad 500 „patentowanych”

archeologów, w czym nie mała zasługa naszego wielkiego Zmarłego. Gdy zaczynał on swą karierę naukową można było doliczyć się około 11 polskich archeologów. A jednak, mimo że dziś, po półwieczu, jest ich 50 razy więcej, nasuwa się pełne troski i żalu pytanie: czy długo nam wypadnie czekać na pojawienie się w polskiej archeologii człowieka o tym ciężarze gatunkowym i tym autorytecie moralnym, jaki reprezentował profesor Józef Kostrzewski, sam jeden znaczący więcej niż dziesiątki młodszych adeptów tej dziedziny nauki.

Z największą czcią i wdzięcznością chylimy czoła przed tym wielkim Polakiem, uczonym i niezmiernie dobrym i szlachetnym człowiekiem. Ogromne jego dokonania zachowają pamięć o Nim wśród bardzo długiego szeregu pokoleń zajmujących się pradziejami ojczystymi.

